

## **Grzegorz Górny: To jest bitwa o świadomość młodzieży**

Tekstem Jana Rokity zainicjowaliśmy dyskusję o etycznych, filozoficznych i prawnych aspektach wyroku Trybunału Konstytucyjnego na temat tzw. aborcji eugenicznej. Do dyskusji zaprosiliśmy filozofów, teologów, prawników, lekarzy i publicystów. Dziś publikujemy głos Grzegorza Górnego.

Trybunał Konstytucyjny, wydając wyrok w sprawie aborcji eugenicznej, nie miał właściwie innego wyjścia. Żadnego pola manewru nie pozostawiał mu zapis w konstytucji oraz jego wykładnia zawarta w poprzednim wyroku TK z 1997 roku w sprawie ustawy o ochronie życia. Za odrzuceniem aborcji eugenicznej przemawiały nie tylko argumenty prawne, w tym zgodność bądź niezgodność z konstytucją, lecz także szereg argumentów biologicznych, moralnych czy filozoficznych. Wiele z nich pojawiło się zresztą w debacie publicznej po stronie, nazwijmy ją umownie, konserwatywnej.

Największym problemem tego obozu wydaje się dziś jednak nie tyle niedostatek przekonujących argumentów, ile raczej niemożność przebicia się ze swoim przekazem, zwłaszcza do młodzieży. Mam na myśli roczniki, które wchodzi w tych latach w dorosłość, i które są pierwszym pokoleniem nie pamiętającym Jana Pawła II. Co więcej, części z nich papieża kojarzy się bardziej z prześmiewczą figurą z internetowych memów niż rzeczywistą postacią zmieniającą

rzeczywistość. To właśnie ta młodzież jest dziś używana – jak to wielokrotnie w historii bywało – jako taran do przeprowadzania rewolucji, tym razem obyczajowej, choć niektórzy mówią, że nawet antropologicznej. Oczywiście, to, co piszę, nie dotyczy wszystkich młodych ludzi w Polsce, ale coraz większej i stale rosnącej grupy, zwłaszcza w większych miastach, która na dodatek posiada bardzo wysoki próg aspiracji życiowych i pretenduje do bycia elitą w przyszłości.

*Przeciętny nastolatek w krajach zachodnich spędza z ekranem wszystkie godziny w ciągu doby, poza tymi, kiedy śpi, ponieważ zasypia ze smartfonem w ręku i budzi się z nim*

Pierwszym problemem komunikacyjnym jest brak styków (choć może poprawniej należałoby powiedzieć: niedostateczna liczba styków). Wiąże się z tym pytanie,

gdzie młody człowiek w Polsce może zapoznać się z argumentacją na rzecz ochrony życia osób nienarodzonych. Żeby na to pytanie odpowiedzieć, należy zorientować się, w jakiej przestrzeni informacyjnej funkcjonują dziś nastolatki. Jeszcze dwadzieścia lat temu medioznawcy przytaczali dane, z których wynikało, że przeciętny nastolatek w krajach zachodnich spędza przed ekranem telewizora średnio 40 godzin tygodniowo. Dziś sytuacja wygląda inaczej – on spędza z ekranem wszystkie godziny w ciągu doby, poza tymi, kiedy śpi, ponieważ zasypia ze smartfonem w ręku i budzi się z nim. Jest cały czas on-line lub na stand by'u.

Większość rodziców jest wobec tego zjawiska bezradna. Kiedyś można było odłączyć telewizor od prądu i schować na szafę. Dziś nie da się pozbawić dziecka dostępu do internetu, ponieważ jest to jego podstawowe narzędzie szkolne, służące do odrabiania lekcji, komunikacji z nauczycielami czy wymiany informacji klasowych. To sprawia, że kontrola rodzicielska nad tym medium zostaje mocno ograniczona lub całkowicie uniemożliwiona.

Internet nie jest też klasycznym medium, ponieważ każdy użytkownik jest zarazem odbiorcą i nadawcą. Zmiany technologiczne w tej sferze dzieją się zresztą tak szybko, że refleksja intelektualna nie nadąży za nimi. Na wielu wyższych uczelniach pogłębiona analiza medioznawcza zatrzymała się na etapie Marshalla McLuhana, który opisał epokę telewizji, ale nie doczekał już ery internetu. Owszem, są studia nad cyberprzestrzenią i rzeczywistością wirtualną, ale dotyczą one pojedynczych epifenomenów kulturowych, nie roszcząc sobie prawa do szerszej syntezy. Być może zresztą nie jest dziś możliwe ogarnięcie umysłowe tego zjawiska, ponieważ znajdujemy się w trakcie owego „dziania się”, które przebiega tak szybko, iż nie daje możliwości dystansu i czasu na refleksję. To właśnie przekonanie kryje się za powtarzanym od jakiegoś czasu przez profesora Andrzeja Zybertowicza wezwaniem do „moratorium na rozwój”, czyli apelem, aby ludzkość choć na chwilę zatrzymała się w swym pędzie, by przemyśleć, dokąd właściwie biegnie i co z tego wynika.

Mimo to jesteśmy jednak w stanie coś powiedzieć. Wiadomo, że zdecydowana większość nastolatków funkcjonuje w świecie mediów społecznościowych, których kulisy działania odsłonił ostatnio znakomicie film „The Social Dillema”. Występują w nim byli dyrektorzy

*Powstały media, których  
rzeczywistym, choć ukrytym  
celem stało się zarabianie  
pieniędzy poprzez  
uzależnianie odbiorców*

i naczelni  
programiści  
Google'a, Facebooka,  
Instagrama czy  
innych gigantów  
internetu, którzy  
jeszcze niedawno  
tworzyli potęgę  
owych koncernów.

Ich opowieści przypominają historię Doktora Frankenstein, który chciał dać ludziom nieśmiertelność, a stworzył monstrum siejące grozę. Podobnie stało się w tym przypadku: powstały media, których rzeczywistym, choć ukrytym celem stało się zarabianie pieniędzy poprzez uzależnianie odbiorców. Jak mówi jeden z bohaterów filmu, w języku angielskim są tylko dwie branże, w których na określenie klienta pojawia się nazwa „użytkownik” (user): narkotyki i internet.

Mechanizm uzależnienia do internetu sprawia, że to właśnie ta sfera jest głównym źródłem informacji. Żadna stacja telewizyjna nie jest w stanie z nim konkurować. Z niedawnych badań wynika, że 68 proc. odbiorców telewizji linearnej w Polsce to roczniki 40+, natomiast osoby w wieku od 18 do 29 lat stanowią zaledwie 10 proc. widowni. Nawet pobieżna analiza treści największych portali i mediów społecznościowych pozwala stwierdzić, że młodzież raczej nie natknie się tam na argumenty za prawną ochroną życia nienarodzonych. Praktyka pokazuje, że często takie materiały są cenzurowane i usuwane z sieci (według oficjalnej wersji dzieje się tak nie za sprawą działań konkretnych ludzi, lecz bezosobowych algorytmów – jednak, powiedzmy sobie szczerze, twórcami tych algorytmów są ludzie, kierujący się określonymi kryteriami).

To sfera medialna kształtuje dziś w największym stopniu język, który staje się sposobem zmiany świadomości społecznej. Bronisław Wildstein zauważył, że dominująca dziś w sferze publicznej narracja odwraca znaczenie większości najważniejszych pojęć, np. stadne zachowania nazywa nonkonformizmem, a zamykanie ust adwersarzom – tolerancją, seks staje się rzeczą publiczną, a religia – prywatną. Trudno więc o porozumienie, jeżeli nie ma zgody co do podstawowych pojęć, jeżeli dla jednych aborcja jest fundamentalnym prawem człowieka, a dla drugich – zamachem na najważniejsze prawo, czyli prawo do życia. Takim językiem posługują się też największe portale w Polsce, które generują na masową skalę przekaz popierający aborcję, bazując jednak nie na merytorycznych argumentach, lecz na emocjach.

*Rozbudzanie emocjonalne jest  
dziś podstawowym sposobem  
programowania  
socjocybernetycznego  
młodzieży*

To właśnie  
rozbudzenie  
emocjonalne jest  
dziś podstawowym  
sposobem  
programowania

socjocybernetycznego młodzieży. Widać to na przykładzie prób dyskusji na temat aborcji na forach internetowych lub w mediach społecznościowych. Jeśli ktoś próbuje sprzeciwić się dominującej narracji lub choćby poddać ją w wątpliwość i zadać rzeczowe pytania, natychmiast jest zakrzykiwany (o ile można krzyczeć za pomocą komputerowej myszki), przy czym regułą są szyderstwa i przekleństwa pod jego adresem. Dochodzi nawet do sytuacji, że część osób usuwa go z grona swoich znajomych w mediach społecznościowych lub nawet

zrywa kontakty. Ten mechanizm zastraszenia powoduje, że część młodzieży ulega prawu mimikry, a ci, którzy mają odmienne zdanie, wolą się do niego nie przyznawać i siedzą cicho.

Próba merytorycznej dyskusji traktowana jest więc jak osobisty atak, co pokazuje, jak skuteczne jest programowanie mentalne oparte na bodźcach afektywnych. Do wspomnianego problemu braku styków dochodzi zatem problem emocjonalnej bariery na przekaz merytoryczny. Za nim pojawia się kolejna trudność: bariera percepcyjna, związana z czynnikami pamięci, wyobraźni czy dedukcji.

Dotarcie ze swoim przesłaniem utrudniają bowiem ograniczenia zdolności percepcyjnych osób ukształtowanych od najmłodszych lat przez przekaz obrazkowy i szybkie, krótkie komunikaty słowne. Tacy ludzie zazwyczaj nie są w stanie przebrnąć przez dłuższe teksty dotyczące złożonych zagadnień (jak mówią, męczą się wtedy), ani tym bardziej zrozumieć ich treści. Nienawykli do koncentracji i dłuższego skupiania uwagi, przyzwyczajeni do nieustannego bodźcowania, najchętniej odnajdują się migawkowych komunikatach. Stąd taka popularność Tik-Toka wśród młodych. Stąd też trudność w przebiciu się do nich z komunikatami o treści światopoglądowej.

Osobną, niezbadaną do tej pory sprawą jest problem wpływu mediów społecznościowych na praktyki modlitewne młodzieży. Simone Weil powtarzała, że modlitwa jest czystą uwagą. Na ile zdolne są do niej osoby nienawykłe do skupiania uwagi, bombardowane natomiast nieustannymi komunikatami, podważającymi naukę Kościoła i ośmieszającymi księży?

*Według renomowanego  
ośrodka Pew Center Research,  
Polska jest globalnym liderem  
w spadku religijności wśród  
młodzieży*

Wiele dają do  
myślenia badania  
przeprowadzone w  
ciągu ostatnich  
ośmiu lat przez  
renomowany  
ośrodek Pew Center  
Research w 108

krajach świata. Pokazują one, że Polska jest globalnym liderem w spadku religijności wśród młodzieży (a także w osobistych deklaracjach przywiązania do wiary i uznania jej za ważny element życia). Rozziew między uczestnictwem w Mszach świętych pomiędzy pokoleniem rodziców a pokoleniem dzieci wynosi u nas aż 29 proc. O ile co niedzielę praktykuje swoją wiarę ok. 55 proc. osób powyżej czterdziestego roku życia, o tyle wśród nastolatków odsetek ten wynosi już tylko 26 proc.

Nic więc dziwnego, że Kościół w coraz mniejszym stopniu przestaje być w Polsce źródłem przekazu i formacji dla młodzieży. Sprzyja temu niedostosowany do współczesnych wyzwań cywilizacyjnych i kulturowych model katechezy szkolnej. Oblicza się, że przeciętny uczeń uczęszczający na zajęcia religii od klasy zerowej do zakończenia szkoły średniej ma około tysiąc godzin lekcyjnych tego przedmiotu. Ile z tych lekcji poświęconych jest najbardziej drażliwym problemom, które wywołują największą niechęć młodzieży do Kościoła, i z powodu których porzuca ona wiarę? Pytanie jest oczywiście retoryczne.

Choć z drugiej strony można też zapytać, co może przekazać katecheta w ciągu godziny lub dwóch godzin tygodniowo w obliczu dziesiątek godzin spędzonych w tym czasie z ekranem smartfona w ręku. Nawet państwo, gdyby próbowało, nie jest w stanie kontrolować kanałów, którymi dokonuje się dziś kulturowa formacja młodzieży.

Kilkanaście lat temu polskie feministki żaliły się, że „bitwa o aborcję” została przez nie w naszym kraju przegrana. Jednak ta bitwa nie kończy się nigdy, ponieważ wchodzą w dorosłość nowe roczniki. Środowiska pro-life mają po swojej stronie mocne argumenty merytoryczne. Chodzi jednak o to, by dotrzeć z nimi do młodzieży. To jest obecnie najważniejsze wyzwanie dla wszystkich, którym zależy na ochronie życia tych najsłabszych i bezbronnych.

*Grzegorz Górny*

„Odnaleźć prawdę o powinnościach wobec człowieka” – artykuł ks. Jacka Grzybowskiego

„Niepełnosprawni intelektualnie, czyli czyste człowieczeństwo” – artykuł Tomasza P. Terlikowskiego

„Wyrok” – tekst Jana Rokity



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030

